

VI

JAWORSKIE BIESIADY LITERACKIE

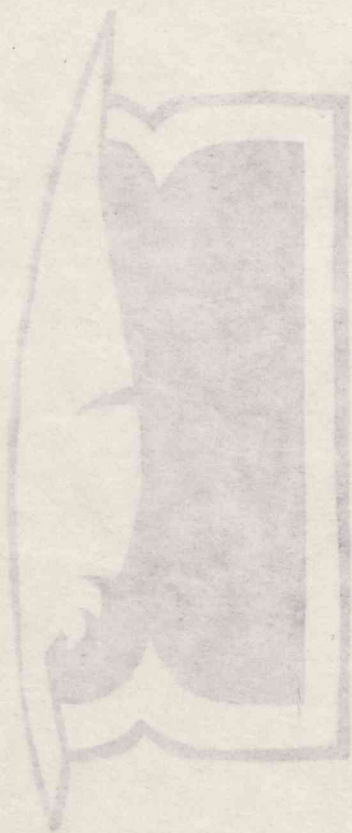


Wśród zaproszonych gości są poeci, prozaicy, krytycy i redaktorzy ważniejszych czasopism literackich. Z myślą o uczestnikach spotkań prezentujemy ich sylwetki oraz wyznania twórcze.

JAWOR, 13-15 CZERWIEC 1985 R.

VI

JAWORSKIE
BIESIADY
LITERACKIE



Wśród zaproszonych gości są poeci, prozaicy,
krytycy i redaktorzy najważniejszych czasopism
literackich. Z myślą o uczestnikach spotkań pre-
zentujemy ich sylwetki oraz wyznania twórcze.

STANISŁAW SROKOWSKI

Wrocław

(miejsce na autograf)

Ur. w 1936 r. w Hnilczach k. Podhajec. Ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu. Debiutował w 1958 r. na falach Polskiego Radia w Opolu. Otrzymał wiele nagród na konkursach. Poeta, prozaik.

WYDAŁ:

Powieści:

„Drzwi” (1979), „Nieobecny” (1978), „Miłość i obłąkanie” (1982), „Sen Belzebuba” (1982)

Poezje:

„Powiązania” (1966), „Ścięte ptaki” (1967), „Rysy” (1968), „Akty” (1970), „Ptaki nocy i ptaki miłości” (1979), „Wtajemniczenie” (1981), „Walka kogutów” (1981)

STANISŁAW SROKOWSKI — „KONTEMPLACJE CISZA”

Literatura rodzi się z ciszy. Najwrażliwsze słowa mówią tylko wtedy gdy reszta świata milczy. Ktoś, kto pisze, musi wsłuchać się w ciszę. Nic innego nie robić tylko słuchać i próbować usłyszeć. Można słuchać dniami i nocami, ale nocami lepiej. Wtedy cisza jest jakby łaskawsza i piękniejsza, bogatsza. Bogactwo nocnej ciszy nieraz ma charakter dławiącego piękna. Otóż nie należy się bać dławiącego piękna. Pisarz, to ten, który słucha. Hałasy fizyczne nie powinny przeszkadzać i być przeszkodą w wysłuchiwanie ciszy. Bowiem nie wsłuchujemy się w ciszę fizyczną. Cisza fizyczna, to pierwsza faza treningu wsłuchiwanie się. Mnie chodzi o ciszę totalną, metafizyczną, mistyczną i pozamaterialną. Cisza — uniwersum, Cisza, z której wylania się świat nowych form i gdzie paraduje historia natury. Z tej ciszy wylega się także ludzki dramat. Z tej ciszy płyną ku nam sygnały najważniejsze, choć niejasne i kłopotliwe. Umiejętność słuchania ciszy, to umiejętność selekcji, wybierania i oddzielania. Kategorie piękna i brzydoty, to cisza. Kategorie dobra i zła, to cisza. W niej bowiem usłyszymy, co jest dobrem, a co złem. Nikt inny nie powie tego z taką powagą, jak cisza. Ciszy nie należy jednak rozumieć jako izolacji jednostki. Wprost przeciwnie, trzeba ciszy słuchać w tłumie, w masie, w zbiorowości, wszędzie w domu, w pracy, na ulicy. Trzeba umieć wysławiać ten szczególny rodzaj ciszy, który przenika największe zgromadzenia i zgrupowania ludzkie. Być aktywnym w ciszy. Cisza uaktywnia nasze władze umysłowe i nasze zmysły. Ponieważ cisza wymaga także wysokiej umiejętności, wręcz talentu, trzeba zawierzyć najprzód własnym zmysłom, a potem innym naszym siłom twórczym, drzemającym w człowieku.

Najwyższą formą ciszy jest totalny stan zasłuchania. Ktoś, kto popadnie w ten bezkres milczącej kontemplacji, staje przed obliczem ciszy. Oto zadanie twórcy. Gdy już przeniknie poszczególne kręgi ciszy i pojmie jej niezwykle bogactwo, stanie na progu twórczości. I znowu musi słuchać tego, co się dzieje z owocami jego wyobraźni. Cisza mu wszystko podpowie.

JANUSZ KONIUSZ

Zielona Góra

(miejsce na autograf)

Urodził się 1 lutego 1934 r. w Sosnowcu-Niwce. Ukończył Wyższą Szkołę Pedagogiczną w Katowicach a następnie eksternistyczne studia ma-

gisterskie na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza w Poznaniu. Długoletni sekretarz Lubuskiego Towarzystwa Kultury w Zielonej Górze. Jeden ze współorganizatorów czasopisma „Nadodrze” w Zielonej Górze, którego od 1980 r. jest redaktorem naczelnym. Członek Związku Literatów Polskich od 1961 r.

Debiutował arkuszem poetyckim „Tempo krążeńia” wydanym we Wrocławiu w 1958 r. Następnie opublikował: „Taddeo Polacco z Zielonej Góry” (szkic historyczny) Zielona Góra 1960, „Ślad przelotu” (wiersze) Poznań 1961, „Wokół

słowa” (wiersze) Zielona Góra 1963, „Wakacje z Julią” (opowiadania) Poznań 1964, „Dialog w domu” (opowiadania) Poznań 1969, „Ziemia w stopach” (wiersze) Poznań 1969, „Bieg spod maratonu do Aten” (opowiadania) Poznań 1976, „Próba samoobrony” (wiersze) Zielona Góra 1984. Jest autorem kilkunastu słuchowisk radiowych. Zajmuje się również publicystyką.

Janusz Koniusz

ZAMYŚL OPISU

Opisać śmierć dwunastu górników w katedrze kopalni
Pierwszego opisać w kruchcie chodnika ukłękło jedenastu
i Ostatniego opisać konającego bez świadków w stalach sztolni
gotyk strachu u Drugiego opisać przechodzący wszelkie wyobrażenia
u Trzeciego opisać zanik świadomości pod pękniętą kopułą stropu
opisać Czwartego ssanie krwi z przegubów aż do utraty wiary jak tchu
Piątego opisać oslepił w ciemnościach wiekiustych
Szóstego opisać dostrzegł w szczelinie oka witraż nieba
i zanim osunął się z zachwyty przed siebie ręce na bezpieczną odległość
bieg Siódmego opisać do wieży szybu
i jego upadek pod krzyżem stempli
sygnaturkę krzyku uwięzłą w gardle Osmego opisać
Dziewiątego opisać wciągnął w płuca obtok pyłu
i tak pozostał po tej ostatniej wieczerzy z rozchylonymi do podniebienia ustami
osypywanie się Dziesiątego opisać w kryptę spągu
ostatnie słowo Jedenastego opisać nie wyjęte nigdy z gardła
opisać pastorał kilofa w bólu obgryziony
lot gołębiczy z węgla do wieczernika windy opisać
opisać ciałem krwią
hostią słowa dla świętego spokoju opisać

Janusz Koniusz

ŁAD i CHAOS

Z kredy i węgla drewna i kamienia
Afryka i Europa
nie podzielone jeszcze przez Biblię ni Koran
Sól i wapno woda i ogień
nie za zasługi ani nie za winy
do białości z trądu oczyszczały ciała
W bieli i czerni w utraconym Raju
wszyscy pospół i biali i czarni
za stołem siadali
zanim poczęto przez igielne ucho
przepuszczać na szczyty Araratu
Chmury zbierać i zsypywać piasek
I kiedy jasność od ciemności rozdzielono
a od ziemi niebo
zaczął się rozpad świata
na ład i na chaos

GERARD GÓRNICKI Poznań

(miejsce na autograf)

Urodził się 13 sierpnia 1920 r. w Strzyżowie nad Wisłokiem, woj. rzeszowskie. Tam ukończył szkołę średnią. W czasie okupacji został aresztowany, po ucieczce z obozu zamieszkał w Zakliczynie nad Dunajcem. Tutaj organizował tajne nauczanie, brał udział w ruchu oporu w szeregach Armii Krajowej. Po wojnie ukończył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, potem zamieszkał w Cieplicach Śląskich, był nauczycielem i zdał egzamin sędziowski, po aplikacji w Jeleniej Górze. Od 1951 r. mieszka w Poznaniu. Był dyrektorem szkoły ekonomicznej, nauczycielem do momentu przejścia na emeryturę w 1980 r. W latach 1966—1975 był

prezesem poznańskiego Oddziału Związku Literatów Polskich — pełnił szereg funkcji społecznych. Współpracował z pismami „Tygodnik Zachodni”, „Wyboje”, „Nurt”, „Tydzień”, a obecnie jest stałym felietonistą „Życia Literackiego” i „Faktów”. Debiutował w prasie w 1955 r. opowiadaniem „Dom na skarpie”. Pierwsza książka w 1957 r. — „Sybirca”. Kolejne — to opowiadania „Portret kota”, powieść „Powrót Stanley'a Kozdry”, powieść „Spotkanie z Rzymianką”, powieść „Ucieczka na obczyznę”, powieść „Dom na Pacyfiku”, opowiadania „Spotkanie przed bramą do nieba”, powieść „Dziewczyna Anh odchodzi”, powieść „Miasto Króla”, opowiadania „Na śniegu widniała gwiazda”, powieść „Bitwa szalała do wieczora” — o Powstaniu Wielkopolskim w 1918/19 r. Dramaty „Dom na Pacyfiku” i „Poszli, ci którzy powinni” — wystawiane były w teatrach: Gniezna, Poznania i Kalisza. Podróżował po Włoszech, Szwajcarii, Wietnamie, Rumunii, Związku Radzieckim, Bułgarii, Węgrzech, Czechosłowacji i utrwalił swoje wojaże w cyklach reportaży publikowanych w prasie poznańskiej i rzeszowskich „Profilach”. Otrzymał szereg odznaczeń i nagród, między innymi: Krzyż Partyzancki, Krzyż Oficerski i Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Zasłużony Działacz Kultury, Złotą Odznakę Związku Nauczycielstwa Polskiego, Medal Komisji Edukacji Narodowej, odznaki zasłużonego dla m. Poznania, Wielkopolski i dla Rzeszowszczyzny. Dwukrotnie był laureatem nagrody m. Poznania i woj. poznańskiego. W roku 1984 otrzymał Honorowe Obywatelstwo m. Strzyżowa, gdzie się urodził.

GERARD GÓRNICKI

Wyznaniem twórczym są moje książki, pisane najczęściej z własnych przeżyć, doświadczeń z czasów dawnych, z lat wojny, z podróży. Po ukazaniu się powieści panoramicznej, pierwszej zresztą tak szerokiej w literaturze pięknej, o Powstaniu Wielkopolskim 1918/19: „Bitwa szalała do wieczora”, pracuję nad drugą jej częścią, innych frontach, zachodnim i południowym. W jednym z wydawnictw jest w przygotowaniu do druku moja powieść „Szukanie ocalenia”, autobiograficzna. Sam tytuł w pewnym sensie wyjaśnia losy naszego pokolenia, często zagrożonego, a szukającego ocalenia, nie tylko w znaczeniu biologicznym, ale głównie moralnym, psychicznym, by zachować własną osobowość.

Moich książek nie ma w księgarniach, trzeba ich szukać w bibliotekach, albo zachować we własnych domach — co bardzo sobie cenię.

JANUSZ TERMER

Warszawa

(miejsce na autograf)

Urodził się 11 października 1939 r. w Warszawie. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Debiutował jako recenzent na łamach „Nowych Książek” w 1964 r. Pracował w Instytucie Książki i Czytelnictwa BN, następnie jako redaktor naczelny miesięcznika literackiego młodych „Nowy Wyraz” (1974-79). Od tego roku redaktor naczelny „Nowych Książek”. Publikuje w prasie społeczno-literackiej teksty krytyczno-literackie. Nie uprawia poezji (na szczęście), nie lubi wyznań intymnych (poza pewnymi sytuacjami „ogólnoludzkimi”) — stąd brak załączników.

WYDAŁ:

„Witold Zaliwski”, monografia, Warszawa 1974, „Wilhelm Mach”, monografia, Warszawa 1978, „Powojenna proza polska”, szkic, Warszawa 1985.

MAREK SOŁTYSIK

Kraków

(miejsce na autograf)

Urodził się 19 lipca 1950 r. w Olkuszu. Od 1964 roku mieszka w Krakowie. Ukończył Akademię Sztuk Pięknych, w latach 1975-78 pracował tam jako asystent. Od 1978 roku do dziś jest członkiem zespołu redakcyjnego tygodnika „Życie Literackie”. Debiutował w 1973 r. na łamach prasy literackiej. Jest prozaikiem, poetą, eseistą, autorem słuchowisk radiowych. Zajmuje się także grafiką książkową i ilustratorstwem.

WYDAŁ:

„Domiar złego”, powieść (Czytelnik 1977); „Sztuczne ruiny”, powieść (Czytelnik 1978); „Ulica Maski”; Opowiadania (Czytelnik 1980); powieść (Wydawnictwo Literackie 1980); „Białe okno”, powieść (Wydawnictwo Łódzkie 1980); „Kukla”,

„Pakiet Pandory”, mikropowieści (LSW 1981); „Gruszka”, utwór dla dzieci (KAW, Warszawa 1982); „Korytarz”, poezje (Czytelnik 1982); „Gwałt. Horror moralny”, powieść (Wydawnictwo Literackie 1984); „Intymne zwierzenia kilkunastu osób”, opowiadania (Czytelnik 1984).

Polskie Radio emitowało dotychczas 30 słuchowisk Marka Sołtysika, wśród nich siedemnaście części zakrojonego na 32 odcinki cyklu, przedstawiającego życie i twórczość polskich artystów malarzy i rzeźbiarzy przełomu XIX i XX wieku. Na przełomie marca i kwietnia br. emitowany był tryptyk (w reżyserii, podobnie jak cykl o malarzach Wojciecha Markiewicza) pt. „Życie Michała Choromańskiego”.

Obecnie Marek Sołtysik przygotowuje dla Wydawnictwa Poznańskiego obszerną książkę monograficzną o Michale Choromańskim. W planach Spółdzielni Wydawniczej Czytelnik na bieżący rok znajduje się powieść „Moloch”, której fragmenty zamieszczane były w prasie literackiej.

Na rok przyszły Szczecińskie Wydawnictwo „Glob” zapowiada „Małe wiersze wieczorne” Marka Sołtysika i jego powieść „Aż do odejścia nocy”.

Za powieść „Domiar złego” autor otrzymał w 1975 r. trzecią nagrodę w Konkursie

na Debiut Powieściowy, zorganizowanym przez SW Czytelnik. Jako malarz i grafik został w 1975 r. uhonorowany nagrodą w konkursie krakowskiej galerii „Pryzmat”. Jest także laureatem II nagrody w konkursie „Naszej Księgarni” na opowiadanie dla dzieci. W 1980 roku przyznano mu jako młodemu twórcy literacką Nagrodę Miasta Krakowa.

W bieżącym roku słuchowisko M. Sołtysika (w reżyserii W. Markiewicza) „Kukła” reprezentuje Polskę w konkursie OIRT.

Przekłady opowiadań i esejów Marka Sołtysika drukowane były w czasopismach literackich Jugosławii i Republiki Federalnej Niemiec.

Marek Sołtysik

KOŁO

Pamięci W.D.

Myślał pan, że niezależność mieszka na krańcach,
Sam był pan daleko, a jednak w każdym dniu
Musiało starczyć czasu na wielokilometrowe spacery.

Wyjdźcie z trzcinką złą w dobrej ręce
Co miało odgadniać: mdłych mieszkańców?
Czy myśli o licha wartych, martwych opiekunach,
Którzy ztorzecząc wszystkim, bali się samych siebie?

Pan siebie się nie bał, pan się czegoś bał,
Lęk się z pana wyrывał w rozmowach z obcymi,
Żyć jst ciężko, bo tutaj dogorywa dom.

Zależność ślęczy w środku — żółtko smaczniejsze od białka,
Z dzieciństwa mamy daną wrażliwość na kolor,
Lęku nikt nie przeskoczy, tama za wysoko —
Dziś trzcinka w rękę pobożnym każe spuszczać wzrok.

Widziałem zewłok kota; odsonięte zęby
Wzmagaty grozę zrobioną pustym oczodotem.
Padło toczyły robaki. Zamyka się koło.

Marek Sołtysik

NASENNE

Coś się kończy, ale nie widać innego początku,
Tak dużo końców na raz, tworzy się nowa konstrukcja,
Jak brudnym nylonem, obleczone wyziewami spalin.
Można w degrengoladzie powtarzać „bezsens”,
Z niewielką wiarą, że dobry duch wysłucha
I rzuci strapę albo stan, który wzmoże czujność.

To i tamto już było; lecz gdy się powtórzy,
Co nie daj Boże, sprowadzi wszechwładny koniec —
W powietrzu ryby towić, a w morzu polować —
Książd Jakub Wujek z prochu przetrze oczy,
Skinie na Jamesa Morrisona, by śpiewał,
Rafał Wojaczek uciekać będzie w chronicznym przestraszu
I nawet wieczne oczy cienia napelniać się grozą.

Mówią, że coś się poczyna, ale nigdzie nie widać końca,
Próżnia pęcznieje, jak uśmiech półgłówka,
Szamotanina, etykiety, słówka, postoje na mrozie;
To wszystko wstrętne, znane, trudno wyjść ze środka.
Ulepione bałwany i Moloch im sprzyja,
Uśmiechamy się dziwnie — groteska stanęła na polu.

Wyjście to powiązanie; mróz tego nie godzi,
I domu nie zbudujesz z barwnych opakowań.
„Bezsens” to słowo tylko, „słowo” jest bezsenssem,
Kalamburzyści chwacko tańczą Poloneza.
Honor na humor zamienić, cóż to, ktoś szybko tłumaczy,
Złą miałem dykcję, bo bardzo bałały mnie zęby...
Bezsens zamienić w bezwład może każdy śpiący.

KAZIMIERZ KOSZUTSKI Wrocław

(miejsce na autograf)

Urodził się w 1922 r. we Lwowie, studiował filologię polską na Uniwersytecie Wrocławskim. Debiutował w 1948 r. na łamach prasy jako poeta. Otrzymał w 1964 r. nagrodę miasta Wrocławia za twórczość literacką. Poeta, prozaik, autor audycji radiowych.

WYDAŁ:

Poezje: „Trudny horyzont” (Ossolineum 1957), „Ostatnia ziemia” (Śląsk 1959), „Szeptem” (Ossolineum 1960), „Dorzeczka dosłowności” (Ossolineum 1965), „Uprawianie pamięci” (Ossolineum 1976), „Świadectwo tożsamości” (Ossolineum 1980); Opowiadania: „Spotkanie o zmierzchu” (Ossolineum 1958), „Nie wiercie tulipanom” (Czytelnik 1966), „W miasteczku za trzy grosze” (Śląsk 1967).

Kazimierz Koszutski

obalona wzniosłość
poniżona strzelistość
śląd syzyfowych wspinaczek hokusai
na świętą górę fudzi w porze kwitnienia wiśni
które znam tylko z jarmarcznych odbitek
to mniej niż wcale jakby ze słyszenia
opadania płatków kwiatów i śniegu

od pierwszego krzyku po ostatnie milczenie brnąc
brocząc w celach więziennych i uświęcających środki
w zapachu storczyków w wąwozie homole
w księgach rozstaniach sabatach plenarnych
w kropłach krwi uronionych nad strwiążem
w zadrach kochanek i przyjaciół
w kościołach w lasach w sądach
w nastuchiwaniu kroków na schodach
ścieżkach i rozstajach
w bezsennościach grząskich i jałowych

pod imieniem i nazwiskiem
między dwiema datami
w piaskwcu albo brzozie
płytką płaska

—
to wszystko
?

Kazimierz Koszutski

MOJA IKONA

nie ta z ikonostasu rublewa
w spasskim soborze w zagorsku
i nie ta z rylskiego klasztoru w mgłach i zamieciach
ani ta z jaskiń i pieczar w aladza
ani te z lemkowski cerkiewek
nad strwiążem i czeremoszem

ze wszystkich najpiękniejsza
ta z pokornej jak wróble gniazdo
cerkiewki na zapadłym w niepamięć przedmieściu moskwy
madonna z tichwine

przy jej prawosławnym uśmiechu
jakże bezwstydnie jawny i pospolity
jest uśmiech mony lizy

w siedemnastu obrazkach okalających madonnę
nie większych od kieszonkowej książeczki do nabożeństwa
beziemienny mnich
wielbłądzim włosem skalnymi barwami
opowiedział w jakich osobliwych przypadkach i potrzebach
wiktał się i gmatwał los ikony

głowy mnichów muzyków pańszczyźnianych bojarów
zbojców kupców rycerzy nawiedzonych
nawet sama najbardziej prawosławna głowa cara

nie większe od tebków
najbardziej oszczędnościowych zapalek
a gniew rozpacz i radość w ich oczach
dzielność i nabożność
strach i nadzieja
nagie są i jawne
w ucieczkach przed tupotem kopyt
kozackiej czerni
w poplochu przed pościgiem tatarskich hord
w zasadzkach tunguzkich zbojców
w przebiegłościach kupców i handlarzy
wielbłądzą sierścią solą bursztynem skórami gronostajów
w stepach pustyniach sadach kwitnących w zamieciach
i skwarze
w bród i wplaw przez wołgi dunaje bystrzenie
wśród brzoź wierzb jałowców i kosodrzewin

a gdyby mi się powiodło
zostać
być
beziemiennym prawosławnym mnichem
mojej madonny z tichwine

MAREK JODŁOWSKI
Opole

(miejsce na autograf)

Urodzony w 1941 r. w Kielcach, ukończył studia polonistyczne na Uniwersytecie Warszawskim. Ogłosił wiele utworów poetyckich w radio, w

czasopismach oraz w almanachach „Pomosty”, „Próg”.

Zastępca redaktora naczelnego miesięcznika „Opole”. Zajmuje się krytyką literacką i teatralną.

Wydał dwa zbiory wierszy: „Osad” i „Dwórości”. Autor stałych felietonów teatralnych w „Odrze” („Didaskalia”) i „Opolu” („Dygresje teatralne”).

Marek Jodłowski

WITKACY: POŻEGNANIE JESIENI

Armia z zachodu i armia ze wschodu. Spadają żołędzie.

Słyszę je — aka cisza, a przecież

myśl drętwieje. Jak noga.

Ta z żyłakiem. Więc prawa. Jak myśleć? Jak iść?

Podczas tamtej wojny,

w huk, pod artyleryjską nawałą, ułożyłem teoremat

o istnieniu poszczególnym. Może dlatego, że wówczas

byli jeszcze giganci. Nie myślę o Rasputinie

ani o carze Mikołaju — to cienie zaledwie,

znaki sił większych niżli oni, cienie nieświadome.

Papojki à la russe. Dziwki w majonezie. Tak, tak, dno.

było objawieniem: osiągnąjąc je, czuleś

metafizyczny dreszcz; rosta w tobie wiara, radosna pewność,

że skoro jest dno, musi być i jego przeciwbiegun. Tymczasem

zewsząd wypełzała nuda. Picasso — jak on wyrafinowanie

malował śmierć religii. Wielość punktów widzenia,

ich równouprawnienie — oto świat opuszczony przez Boga.

Tak, wtedy w Petersburgu

byłem niezmiernie lekki: wiedziałem, że jest ktoś,

kto odkrył to samo, co ja. Nie ciążyła mi więc

moja wiedza. Ale jemu hiszpańska duma

i hiszpańska krew, brykająca jak koźlątko,

nie pozwalały mówić, że już kres — uciekał

w murzyńskiej masce. To, co powiedziała mu Guernica,

ja już wiedziałem wcześniej, nad Stodochem.

I znowu świt. Światło, wąskie jak brzytwa

i ziemi jak stal, zdrapuje mi z oczu

wściekłą tropikalność barw, truciznę

pięćdziesięciu czterech lat życia. Znowu widzę,

jak wtedy, w Zakopanem — ośmioletni brzdąc. —

linie Tatr wyraziście i ostro. Wystarczyło brzytwę

włożyć pod mikroskop, aby stwierdzić,

że to, co gładkie, pełne jest szczytów i rozpadlin.

Teraz, zbliżając ją do oka, widzę Tatry.

Świadomość kresu świata jak narkotyk.

Wtedy napisałem: szare się zbliża;

myślałem — niewinnie — o karaluchach

albo o chmurze jakichkolwiek owadów, a ono — to zdanie —

straszyło mnie przez lata.

Bo idzie szare. Opóźniłem jego przyjskie jaskrawością

malowanych obrazów, kokainą, eterem, peyotlem,

a ono się zbliżało.

Teraz, gdy nadchodzi brunatne i czerwone,

nie mam nawet wódki.

Spadają żołędzie, chrzęści olbrzymie mrowisko.

Pora otworzyć żyły, pożegnać

polską, śródziemnomorską jesień,

śródziemnomorski wiatr.

Nim wszędzie księżyc, zwyczajna pastylka cybalginy.

CHUDY TADEUSZ
Warszawa

(miejsce na autograf)

Urodzony w 1931 roku we wsi Ugarsthal k. Stanisławowa. Ukończył Wydział Prawa na UW. Debiutował w 1955 r. na łamach almanachu szczecińskiego „Dom nad Odrą”.

W latach 1956-1968 redaktor „Nowej Wsi”. Członek zespołu redakcyjnego miesięcznika „Barwy”.

Poeta, publicysta.

WYDAŁ:

Poezje: „Daję noc” (1967), „Dziewczyna polna” (1957), „W stronę domu” (1970), „Rzeka” (1978), Powieści: „Bliskie serca” (1981) — dla młodzieży; „Jak legenda” (1984).

KRZYSZTOF CORIOLAN
Wrocław

Urodzony w 1938 roku we Włocławku, debiutował na łamach „Poglądów” jako poeta.

Jeden z założycieli grupy literackiej „Dlaczego nie”. Poeta, prozaik, reportażysta.

WYDAŁ:

Poezje: „Muzyka w drewnie” (1965), „Wielka zabawa” (1965).

Opowiadania: „Szybkobiegacze” (1968).

(miejsce na autograf)

ZBIGNIEW JERZYNA
Warszawa

(miejsce na autograf)

Urodzony w Warszawie. Studiował filologię polską na UW. Debiutował w 1957 roku na łamach „Nowej Kultury” jako poeta. Pracował w redakcji „Kultury”. Obecnie pracuje w redakcji „Przeglądu Tygodniowego”. Poeta, krytyk literacki, autor sztuk scenicznych.

WYDAŁ:

Poezje: „Lokacje” (1963), „Kwiecień” (1964), „Re- alność” (1967), „Coraz słodszy piolun” (1970), „Bo myśl z siebie zaczęta” (1974), „Erotyki” (1976), „Przesłanie” (1979).

Dramat: „Iskrą tylko” (1984).

TADEUSZ MOCARSKI

Warszawa

Urodzony w 1943 roku we wsi Janczewo k. Łomży, ukończył filologię polską na UW. Debiutował w 1961 roku na łamach „Współczesności” jako poeta. Otrzymał kilka nagród w konkursach literackich. Poeta.

WYDAŁ:

Poezje: „Dedykacje” (1969), „Puls” (1972).

(miejsce na autograf)

ALICJA PATEY-GRABOWSKA

Warszawa

(miejsce na autograf)

Urodzona w Warszawie, ukończyła wydział filologii polskiej na UW.

Debiutowała jako poetka w 1961 r. w „Almanachu Młodych”. Jest poetką, zajmuje się krytyką literacką, pisze opowiadania i sztuki sceniczne.

WYDAŁA:

Poezje: „Z kręgu” (1969), „Adam-Ewa” (1975), „Drzewo od wewnątrz” (1979), „Rana ziemi” (1982), „Kolysanka” (1982) — zbiór wierszy dla dzieci.

FRANCISZEK SIKORSKI

Wrocław

Urodzony w 1930 roku w Hucie Oleskiej k. Złoczowa. Ukończył Wydział Historii UW. Z zawodu nauczyciel. Prozaik.

WYDAŁ:

Powieści: „Czerwone ślady” (1967), „Morze czasu” (1969), „Ktoś musi unieść” (1973), „Gorzki zapach czeremchy” (1975), „Statek płynie do Itaki” (1979), „Zmowa świętych” (1980), „Zapytaj Joachima” (1983).

(miejsce na autograf)

TADEUSZ ŚLIWIAK

Kraków

(miejsce na autograf)

Ur. 1928 we Lwowie, studiował w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie.

Debiutował w 1948 roku na łamach prasy literackiej jako poeta. Otrzymał w 1974 r. nagrodę m. Krakowa za całokształt twórczości. Autor książek dla dzieci i młodzieży.

Poeta, tłumacz, autor tekstów do piosenek.

WYDAŁ:

Poezje: „Astrolabium z sosnowego drzewa. Poemat o Koperniku” (1953), „Drogi i ulice” (1954), „Co dzień umiera jeden bóg” (1959), „Żywica” (1964), „Ruchoma przystań” (1971), „Tryptyk o koniu” (1982), „Poezja” (1982), „Wrony w oknie”

(1982), „Ten pokój” (1983), „Jeśli istnieje raj” (1983), „Dłużnicy nadziei” (1982), „Odmroczenie” (1982), „Głosy zza ściany” (1983).

ZDZISŁAW SMEKTAŁA

Wrocław

(miejsce na autograf)

Urodzony w 1951 r. w Zgorzelcu. Redaktor „Gazety Robotniczej”. Mieszka we Wrocławiu, pracuje jako dziennikarz. Jest autorem tomu wierszy pt. „Boczne bóstwa”. Debiut książkowy to opowiadania „Krzywe ryło”.

O „Biesiadach” pisali...

Stanisław Srokowski w artykule pt. „Jawor zdał egzamin”, opublikowanym 9 czerwca 1977 r. na łamach wrocławskich „Wiadomości”: „...Miasteczko jak z wido-kówki. Wąskie, krótkie, ale za to stylowe uliczki, utrzymane w pastelowych barwach. Zielone place... A tymczasem Dyrektor Jaworskiego Ośrodka Kultury Józef Noworól zaprosił do miasta kilkunastu pisarzy. Nie wszyscy mogli przybyć, ale wiedzeni dobrą intuicją, zjechali m.in. Zbigniew Jankowski z Gdańska, Janusz Termer z Warszawy, Henryk Worcell, Kazimierz Koszutski i Jerzy Księski z Wrocławia”... no i przez skromność Stanisław Srokowski z tegoż samego Wrocławia (przyp. aut.).

„...Dyrektor Noworól wymyślił sobie «Jaworskie Biesiady Literackie» (12-13 maja 1977 r.). Przez miasto przebiegła elektryzująca wieść, że będzie to coś niezwykle-go. W szkołach, zakładach pracy, w klubach zrobił się ruch. Skoro są pisarze, trzeba ich zaprosić do siebie, pomyśleli gospodarze poszczególnych przedsiębiorstw. I za-prosili...”

Właściwie St. Srokowski mógłby skończyć na tym, gdyby (sic!) „...nie bardzo wiedziałem, dlaczego Noworól tak wierzy, że «Biesiady» są Jaworowi potrzebne, że wzbudzą takie zainteresowanie, że powstał dobry klimat do rozmów o sztuce, o literaturze, o tym, jakie związki zachodzą między kulturą a życiem społecznym, jakie ma znaczenie literatura w kształtowaniu postaw moralnych, obywatelskich, narodowych. Nie wiedziałem o tym, jeszcze miesiąc temu, teraz jednak, gdy «Bie-siady» zostały wpisane do pejzażu kulturalnego miasta, wiem, dlaczego i dyrektor JOK-u i inni organizatorzy z Jawora wierzyli w sens tych spotkań...”

Tyle Stanisław Srokowski, a w roku później, na tychże samych łamach Kazi-mierz Koszutski „poppełnił” kolejny artykuł, tym razem „Jawor, Jawor, Jaworowi ludzie”, w którym napisał m.in. „...Z dużą ulgą można już teraz myśleć i pisać o ma-ju, który jest niewątpliwie najładniejszym miesiącem w roku — nie tylko dla mło-dzieży (...). Także dla działaczy kultury, dla pracowników domów kultury, klubów i świetlic, którzy w tym czasie też zdają swój własny egzamin. Z wyobraźni i spraw-ności organizatorskiej przede wszystkim (...). W maju bowiem nie ma dla nich dni powszednich...”

„...Nie jestem skory do łatwych, pochopnych ochów i achów, ale korci mnie, aby pochwalić działaczy z Jawora, a także ich mecenasów, dyrektorów jaworskich za-kładów przemysłowych, takich jak Zakłady Kuziennicze, JZChG «Pollena», czy prezesów spółdzielni «Pionier» oraz «Inprodus», ale nie tylko...”

Cały Kazimierz Koszutski, ale nie byłby takim, gdyby nie powiedział w koń-cu: „...Nie lekceważąc poznawczych i literackich pożytków «Biesiad», najcenniejszy ich walor widzę w owej szczególnej atmosferze i warunkach, dzięki którym nawet najbardziej zaciekłe spory i zwady toczyły się w klimacie serdecznej życzli-wości. Odwiedziny w zakładach przemysłowych, rozmowy z ich szalagami, dobrze służyły wzajemnemu poznaniu się i zrozumieniu, zmuszały do wyjścia poza zakłętą krąg profesjonalnych zainteresowań, wciągały pisarzy w rozległe obszary doświad-czeń i kłopotów mało im znanych, a ważnych, życiowych, zmuszały do rewizji obie-gowych w środowisku hierarchii wartości, do refleksji nad społeczną «kondycją» literatury, nad jej możliwościami i szansami...”

Kazimierz Koszutski zakończył artykuł słowami, które z optymizmem mówiły o konieczności kontynuowania tej pożytecznej imprezy. Czy słowa jego stały się prorocze. Chyba tak, a nawet tak — co potwierdziła przyszłość. Co charyzma, to charyzma.

Ale i też słodka przepowiedź jednego, skądinąd światłego człowieka byłaby nie-pelna, gdyby nie publikacja (do użytku wewnętrznego) red. Eugeniusza K. Wawrzy-niaka z III Jaworskich Biesiad Literackich z 1979 r. Pisał on m.in. „Pewnym no-vum było zorganizowanie spotkań literatów z czytelnikami (i nie tylko) również poza obrębem miasta, a więc w pobliskich gminach: w Męcince, Mściwojowie i Pa-szowicach. Do poszczególnych miejscowości wyjechały kilkusobowe grupy ludzi pióra, wiodąc zaciekle dysputy, tudzież broniąc z determinacją swoich racji...”

A co o tych „Biesiadach” sądzili czytelnicy: „...Ewa z klasy III Liceum Medycz-nego: Co mi się podobało? Właściwie wszystko, ale najbardziej dyskusja o filmie i telewizji z udziałem Stanisława Srokowskiego i Janusza Termera; było bardzo fajnie. Danusia ze Szkoły Podstawowej Nr 2: Chciałabym, aby takie spotkania od-bływały się trochę częściej. Wiesiek z tej samej szkoły: Dlaczego nie piszą książek o Indianach (sic!)...”

No i bardzo dobrze. Do tej dyscypliny przystosowani są inni. Równie dobrze można by było dziś zapytać się, dlaczego nie piszą o Isaurze i Leonciu. Może Nie-nacki?

III „Biesiady” zaowocowały także eksplozją okolicznościowej poezji, chyba na zasadzie tak potrzebnego przerywnika:

KARTKA Z PODRÓŻY

*Noc nie mieściła się w bzach
mamiących wonnym lilokwiatem
nieuśpione ciało
prażone na gorących kamieniach snów
aż po świt
grzbiet prężący
w rynkowych podziemiach
po ptaki
przyciągające struny dnia
na swoją stronę
Nie wzeszedł uśmiech
nie zgasła tza
prócz godziny
spadającej z Ratusza
pod odchodzące kroki.*

Jawor, 18 maja 1979

(LUCJA DANIELEWSKA)

A w „kronice towarzyskiej” tychże „Biesiad” zanotowano, że Tadeusz Chudy — jak twierdzą naoczni świadkowie — zbyt często był widywany z Lucją Danielewską. Rezultat? Ta ostatnia „urodziła” „Kartkę z podróży. Bardzo ładną, kolorową i w ogóle warto ją nieco wyżej przeczytać.

Trzeba przyznać, choćby z kronikarskiego obowiązku, że „Kartka z podróży” jest niezwykle sympatyczna, ale czy tylko?

W tymże samym, jakże obfitym roku, Gerard Górnicki na łamach „Faktów” opublikował artykuł pt. „Jaworskie Biesiady”, w którym pisał, że „...Jawor stał się na ten czas małą stolicą pisarzy, szaleństwa tych dni nie przyszły z nurtem rzeki. (Nysy Szalonej — przyp. aut.). Raz w roku, kameralnie, inaczej niż w siedzibach literatów, rozmieszczonych po kraju.

Dwudziestu pisarzy z Wrocławia, Poznania, Warszawy, Krakowa, Opola, Zielonej Góry, a nadto młodych dziesiątka z Legnicy. Stało się to za sprawą partyjnego sekretarza (T. Sowińskiego — przyp. aut.) i naczelnika (J. Białka — przyp. aut.)...

„...Po pierwsze organizacja biesiad wzorowa. Po drugie — nie takie znowu „pod tezy” dyskusje z młodymi poetami, którym dodawał śmiałości Henryk Worcell. Po trzecie — spotkania w domach prywatnych czytelników wiejskich...”

„...I ścierały się poglądy i racje, w czterech ścianach żarliwiej wypowiadano. O wszystkim — co na sercu leżało i sumienie gryzło. Literatura, książki, cywilizacja, posłannictwo, polityka i komplikacje dzisiejszego świata. O Mędrców nie było łatwo. Wołano o prostotę i komunikatywność, uczciwość i o Indian w książkach. Wołano o spotkania i kiermasze...”

„...Oto jeszcze jeden walor, który rozstrzyga o możliwościach Jawora. Staszek Srokowski, chudy i Józef Noworól, jakby któryś tam Bolko brodaty i tęgi, a teraz dyrektor Centrum Kultury — uzupełniali się. Jeden manifestami, drugi milczeniem, spokojem olimpijskim. Dyskusje rozproszone tematycznie, żywiołowe, zadziorne, chwilami belkotliwe...”

Trzeba przyznać, że Gerard Górnicki pióro ma lotne i błyskotliwe oraz niezwykle przegład sytuacyjny, którego optyka pozwala dostrzegać jednocześnie kilka faktów na raz, bez ujemy dla żadnego z nich.

Z kolei 29 maja 1980 roku, na łamach „Trybuny Ludu” Janusz Termer pisał o IV Jaworskich Biesiadach Literackich:

„...Od czterech lat w Jaworze, starym i pięknym dolnośląskim mieście spotyka się grupa kilkudziesięciu pisarzy z całego kraju. Tegoroczne biesiady odbywały się pod hasłem :Społeczne problemy odbioru literatury...”

„...Okazji dostarczyło nie tylko seminarium literackie poświęcone społecznym problemom recepcji literatury, ale i inne imprezy biesiad oraz bezpośrednie kon-

takty między uczestnikami. Na przykład znany pisarz Henryk Worcell, czterokrotny już uczestnik Jaworskich Biesiad Literackich, mówił, że czuje się już obywatelem tego gościnnego i pięknego miasta, że chętnie tu przyjeżdża. Myślę, że pod taką deklaracją podpisałiby się chyba wszyscy uczestnicy tegorocznych biesiad. Bo dla tego typu imprez literackich, to sprawa pierwszorzędnej wagi stworzenie swojego »mikroklimatu«, dobrej atmosfery dla spotkań i kontaktów między pisarzami i czytelnikami, a to w kameralnej jaworskiej scenerii udaje się znakomicie...»

Jaworskie Biesiady Literackie na przestrzeni swej historii doczekały się wielu publikacji i relacji prasowych. Jedynie zeszlóroczne — choć w opinii ich uczestników udane — nie miały szczęścia do prasowych ocen.

Sądźmy, że VI JBL zapiszą się trwale w pamięci i piórach żurnalistów, zwłaszcza, że program biesiad zapowiada się interesująco.

